



MARTWA GÓRA

HISTORIA TRAGEDII
NA PRZEŁĘCZY DIATŁOWA

DONNIE EICHAR



Bezdroża

Tytuł oryginału: Dead Mountain: The Untold True Story of the Dyatlov Pass Incident

Tłumaczenie: Piotr Cieślak

ISBN: 978-83-283-5456-2

Text copyright © 2013 by Donnie Eichar.

Photographs courtesy of the Dyatlov Foundation, copyright © 2013. Used by permission.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced in any form without written permission from the publisher. First published in English by Chronicle Books LLC, San Francisco, California.

Poem and song translations by Eugene Alper. "Snow" copyright © 1958 Aleksandr Gorodnitsky, translation presented by permission.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
WWW: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:
<http://bezdroza.pl/user/opinie/margor>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Spis treści

NOTA OD AUTORA	11
PROLOG: LUTY 1959	13
1. 2012	17
2. 23 STYCZNIA 1959	24
3. LUTY 1959	34
4. 2010	45
5. 24 STYCZNIA 1959	59
6. LUTY 1959	64
7. 2012	71
8. 2012	78
9. 25 STYCZNIA 1959	83
10. LUTY 1959	90
11. 2012	97
12. 25 – 26 STYCZNIA 1959	103
13. LUTY 1959	108
14. 2012	116

15. 26 – 28 STYCZANIA 1959	124
16. LUTY – MARZEC 1959	137
17. 2012	147
18. 28 STYCZANIA – 1 LUTEGO 1959	154
19. MARZEC 1959	166
20. 2012	173
21. MARZEC 1959	179
22. 2012	185
23. MARZEC – MAJ 1959	190
24. 2012	197
25. MAJ 1959	205
26. 2013	212
27. 2013	225
28. 1 – 2 LUTEGO 1959	240
OSOBY	249
TURYŚCI	249
BLISCY I ZNAJOMI TURYSTÓW	250
ZESPOŁY ŚLEDGCZE I POSZUKIWAWCZE W 1959 ROKU	251
ZESPÓŁ WSPÓŁCZESNY	252
OŚ CZASU WYPRAWY	253
OŚ CZASU ŚLEDZTWA	255
PODZIĘKOWANIA	262

★

1

2012

PRZEDZIERAM SIĘ PRZEZ SIĘGAJĄCY KOLAN ŚNIEG W KIERUNKU PRZEŁĘCZY Diatłowa. Temperatura dochodzi do 20 stopni poniżej zera. Jest środek zimy, a ja od ośmiu godzin wędruję z moimi rosyjskimi towarzyszami przez góry północnego Uralu. Marzę o dotarciu do celu, lecz stawianie kolejnych kroków sprawia mi coraz większe trudności. Widoczność jest słaba — horyzont gubi się gdzieś w mlecznobiałym welonie przesłaniającym niebo i ziemię. Tylko nieliczne sosny karłowate, przebijające się przez skorupę śniegu, przypominają mi, że gdzieś pode mną jest uśpione życie. Buty do kolan — kupione przez internet modele Arctic Pro — miały mnie chronić przed największym nawet mrozem. W tej chwili jednak palce mojej prawej stopy są zmrożone na kość, a ja snuję czarne wizje o amputacji. Oczywiście nie narzekam. Ostatnim razem gdy pozwoliłem sobie na wyrażenie odrobiny niezadowolenia, mój przewodnik Władimir pochylił się i powiedział krótko: *To jest Syberia*. Później dowiedziałem się, że w zasadzie nie była to Syberia, tylko jej przedsiónek. Ta prawdziwa, która rozciąga się na wschód aż do Oceanu Spokojnego, zaczyna się po drugiej stronie Uralu. W sensie historycznym jednak „Syberia” była nie tyle regionem geograficznym, ile stanem umysłu; cichą groźbą — lodowym piekłem na ziemi, do którego carskie i komunistyczne władze Rosji wysyłały politycznych dysydentów. Zgodnie z tą definicją Syberia jest nie tylko miejscem, lecz także symbolem trudności do pokonania, i być może właśnie to miał na myśli Władimir, wymieniając jej nazwę. Idę dalej.

Odbyłem dwie długie podróże do Rosji, pokonałem ponad 24 tysiące kilometrów, zostawiłem malutkiego syna i jego matkę i zużyłem wszystkie swoje oszczędności, by się tutaj znaleźć. Teraz zaś niecałe dwa kilometry dzielą nas od celu: Chołatczachl, co w rdzennym języku tutejszych Mansów oznacza „martwą górę”. Tragedia, która w 1959 roku rozegrała się na jej wschodnim zboczu, stała się tak sławna, że region ten został oficjalnie nazwany Przełęczą Diatłowa, na cześć przewodnika grupy turystycznej, która tam zginęła. Ostatni etap naszej wędrówki nie będzie łatwy: góra jest bardzo niedostępna, mróz przeszywa do szpiku kości, a towarzysze mówią mi, że jestem pierwszym Amerykaninem, który podjął próbę pokonania tej trasy zimą. W tym momencie nie uważam tego wyróżnienia za szczególnie inspirujące ani pocieszające. Zmuszam się, by nie myśleć o przemarzniętych palcach, i skupiam się na zadaniu — znalezieniu miejsca rozbicia obozu, nieopodal którego ponad pół wieku wcześniej dziesięciu turystów znalazło swój kres.

Jeszcze nieco ponad dwa lata temu nawet mi się nie śniło tu przyjeżdżać. Nie słyszałem wówczas o nazwisku Diatłow i kojarzącym się z nim dramacie. Natknąłem się na tę sprawę przypadkiem, pracując w Idaho nad scenariuszem filmu — obrazu, który nie miał nic wspólnego z turystyką górską ani z Rosją. Moje zainteresowanie liczącą 50 lat tajemnicą zaczęło się dość niewinnie — przypominało fascynację ciekawą stroną internetową, na którą kompulsywnie się wraca. Potem jednak zacząłem przeczesywać internet w poszukiwaniu najmniejszych przeoczonych szczegółów i szybko wyczerpałem wszystkie oczywiste źródła informacji, te rzetelne i te mniej wiarygodne. Sprawa Diatłowa stała się moją obsesją i przyczyną nienasyconego głodu wiedzy.

Najważniejsze fakty przedstawiały się następująco: na początku zimy 1959 roku grupa studentów i świeżo upieczonych absolwentów Politechniki Uralskiej¹ opuściła Swierdłowsk — tak nazywało się w czasach so-

¹ Ścisłej rzecz biorąc, był to Uralski Państwowy Techniczny Uniwersytet, powstały w wyniku podzielenia Uralskiego Państwowego Uniwersytetu; w latach 2010 – 2011 placówki te zostały połączone i tworzą Uralski Uniwersytet Federalny. Dla uproszczenia w tekście książki uczelnia ta jest nazywana po prostu Politechniką Uralską — *przyp. tłum.*

wieckich miasto Jekaterynburg — i udała się na ekspedycję w kierunku góry Otorten w północnym Uralu. Wszyscy członkowie eskapady mieli doświadczenie w długich wyprawach narciarskich i górskich, lecz ze względu na porę roku ich trasa została uznana za najtrudniejszą — przypisano jej najwyższy, trzeci stopień trudności. Pierwszego lutego, po dziesięciu dniach wędrówki, turyści rozbili nocny obóz na wschodnim zboczu góry Chołatczachl. Tego wieczoru z nieznanych przyczyn wyszli z namiotu w ciemność i przeszywający mróz. Niemal trzy tygodnie później, ponieważ grupa nie wróciła do domu, miejscowe władze wysłały zespół poszukiwawczo-ratowniczy. Odkrył on namiot, lecz początkowo nie znalazł żadnych śladów turystów. Ich ciała odnaleziono w odległości około półtora kilometra od obozowiska, w różnych miejscach i, pomimo ujemnych temperatur, niekompletnie ubrane. Niektórzy leżeli twarzą w śniegu, inni w pozycji embrionalnej, jeszcze inni przytuleni do siebie w wąwozie. Niemal wszyscy byli bez butów.

Po przetransportowaniu do cywilizacji ciała poddano analizie kryminalistycznej, która ujawniła zaskakujące fakty. O ile sześciu turystów zmarło wskutek hipotermii, o tyle przyczyną śmierci trzech pozostałych były dotkliwe obrażenia, w tym pęknięcia czaszki. Według akt sprawy, jedna z ofiar nie miała języka. Gdy zaś ich ubrania zostały zbadane pod kątem zanieczyszczeń, radiolog stwierdził, że niektóre elementy odzieży wykazują niestandardowe poziomy napromieniowania.

Po zamknięciu śledztwa władze na trzy lata zablokowały dostęp do góry Chołatczachl i jej okolic. Główny śledczy, Lew Iwanow, napisał w raporcie końcowym, że turyści zginęli wskutek „działania nieznannej siły”, i ten eufemizm, pomimo upływu ponad 50 lat, postępu technologicznego oraz zastosowania najnowszych metod naukowych, wciąż najtrafniej opisywał tę sprawę.

Ze względu na brak naocznych świadków, po półwieczu rozległych, ale nierozstrzygniętych dochodzeń tragedia wędrowców Diatłowa pozostawała niewyjaśniona. W Rosji opublikowano na ten temat wiele książek, różniących się jakością i kompleksowością badań, przy czym większość autorów odrzuciła wnioski pozostałych. Byłem zaskoczony, że żaden z tych

rosyjskich pisarzy nie był zimą na miejscu tragedii. Przedstawione w książkach i innych źródłach spekulacje są bardzo różne, od prozaicznych do isticie groteskowych: lawina, wichura, morderstwo, promieniowanie, napad uciekinierów z więzienia, fala uderzeniowa lub eksplozja, odpady nuklearne, niezidentyfikowane obiekty latające, obcy z kosmosu, atak wściekłego niedźwiedzia i nadzwyczajne zimowe tornado. Według jednej z teorii turyści mieli napić się mocnego bimbrowy, który spowodował ich natychmiastową ślepotę. W ciągu minionych dwóch dziesięcioleci niektórzy autorzy sugerowali, że uczestnicy wyprawy byli świadkami ściśle tajnej operacji wyrzelenia rakiety balistycznej — co w kulminacyjnym okresie zimowej wojny istotnie się w Uralu zdarzało — i dlatego musieli zginąć. Nawet samozwańczy sceptycy, którzy próbowali odrzucić intrygi na rzecz naukowych wyjaśnień, dali się wplątać w sieć teorii spiskowych i fałszywych wątków.

Jedna przygnębiająca konkluzja była jednak bezsporna: dziewięciu młodych ludzi poniosło śmierć w niewyjaśnionych okolicznościach, a od tamtej pory wielu członków ich rodzin zmarło, nie wiedząc, co przytrafiło się bliskim. Czy ci wciąż żyjący także mieli pójść do grobów z pytaniami pozostawionymi bez odpowiedzi?

Moim zadaniem jako filmowca-dokumentalisty jest odkrywanie faktów i składanie ich w przekonujący dla widza sposób. Niezależnie od zdarzeń, które mogą przyciągnąć mnie do jakiejś historii, interesują mnie przede wszystkim ludzie pochłonięci pasją. Przyglądając się zaś losom takich zapaleńców, często cofam się w czasie, aby poznać historię ich osobistych triumfów i tragedii. Bez względu na to, czy próbowałem przeniknąć psychikę pierwszych niewidomych uczestników Ironmana, startujących pod hasłem *Victory Over Darkness*, czy przedstawić losy zamordowanego fotoreportera Dana Eldona w krótkometrażowym filmie dokumentalnym *Dan Eldon Lives Forever*, zawsze zależało mi na rozwikłaniu ludzkiej łamigłówki.

Incydent na Przełęczy Diatłowa niewątpliwie był taką łamigłówką, lecz moja fascynacja tą sprawą wykraczała poza chęć znalezienia rozwiązania. Wędrowcy Diatłowa — gdy nie studiowali — eksplorowali mało

znane terytoria w czasach przed powstaniem internetu i systemu GPS. Sytuacja — apogeum zimnej wojny w Związku Radzieckim — tak dalece, jak to tylko możliwe, różniła się od okoliczności, w jakich się wychowywałem, lecz czystość intencji ich wypraw poruszała we mnie czułe struny.

Dorastałem w latach 70. i 80. ubiegłego wieku na wybrzeżu Zatoki Meksykańskiej na Florydzie, w krainie wiecznego słońca. Byłem synem nastoletnich rodziców i przez całe dzieciństwo cieszyłem się dużą swobodą. Kiedy się nie uczyłem, łowiłem ryby albo surfowałem w ciepłych, przybrzeżnych wodach. Latem 1987 roku, gdy miałem 15 lat, pojechałem z ojcem do mekki surferów na Kostaryce. To była moja pierwsza zagraniczna wycieczka, w czasach gdy Ameryka Środkowa nie była jeszcze popularnym celem turystycznych wyjazdów. Niewiele było informacji dla podróżujących tam na własną rękę — musieliśmy polegać na zamówionych pocztą mapach, aby znaleźć najlepsze plaże dla surferów. Gdy mapy dotarły, rozłożyłem je na kuchennym stole i studiowałem krętą linię wybrzeża oraz komicznie szczegółowe instrukcje, które zwiastowały przygody: „Aby uzyskać dostęp do tego przejścia, zapłać tubylcom colónami” albo „Dobrą falę znajdziesz w pobliżu wielkiego drzewa nieopodal ujścia rzeki”.

Gdy wysiedliśmy z samolotu w San José, zaopatrzeni w mapy i jedne rozmówki z hiszpańskimi zwrotami, poczuliśmy się wolni jak ptaki; żyliśmy chwilą. Przez kolejne dni ujarzmialiśmy cudowne fale u brzegów ustronnych plaż, obozowaliśmy w łagodnym świetle księżycy, walczyliśmy z inwazjami owadów i dzieliliśmy miejsce z wycjami, krokodylami i boa dusicielami. Nasza wyprawa wytworzyła między mną a ojcem koleżeńską więź — byliśmy jak dwaj bohaterowie. Choć nie śmiałybym porównywać tropikalnej Ameryki Środkowej z subarktyczną Rosją, wspomnienia tamtych chwil pozwoliły mi zrozumieć, dlaczego ci młodzi Sowieci wielokrotnie narażali się na ryzyko i wyprawiali się w uralską dzicz w zamian za poczucie wspólnoty, które rodzi się w trakcie takich przygód.

Cała sprawa była rzecz jasna owiana tajemnicą, do której prowadziły najdziwniejsze tropy. Dlaczego dziewięciu doświadczonych turystów — mężczyzn i kobiet — wybiega z namiotu niekompletnie ubranych przy

25 stopniach poniżej zera i pokonuje półtora kilometra, skazując się na pewną śmierć? Jedna czy dwie osoby mogły popełnić niepojęty błąd i opuścić bezpieczny obóz, ale wszystkie dziewięć? Nie znalazłem żadnego innego przypadku, w którym po odnalezieniu ciał zaginionych wędrowców nie stwierdzono przyczyn ich śmierci pomimo dochodzeń kryminalnych i ekspertyz sądowych. A choć w historii zdarzały się zaginięcia bez wieści samotnych turystów lub grup wspinaczy, to przyczyna zgonu okazywała się dość oczywista — zasypała ich lawina lub wpadli w rozpadlinę skalną. Zastanawiałem się, jak we współczesnym świecie zaawansowanych metod współpracy i natychmiastowego dostępu do ogromnej ilości danych sprawa tego rodzaju mogła tak uparcie opierać się próbom rozwiązania.

Moje śledcze instynkty włączyły się na dobre, gdy dowiedziałem się, że jedyny ocalały członek grupy Diatłowa, Jurij Judin, wciąż żyje. Judin był dziesiątym uczestnikiem ekspedycji, lecz postanowił zawrócić z drogi. Choć w owym czasie nie mógł o tym wiedzieć, ta decyzja uratowała mu życie. Wyobrażałem sobie, że musiał cierpieć na chroniczny syndrom ocalałego. Obliczyłem, że jest już po siedemdziesiątce. Rzadko rozmawiał z prasą, zastanawiałem się więc, czy zdołam go przekonać, by wyszedł ze swej pustelni.

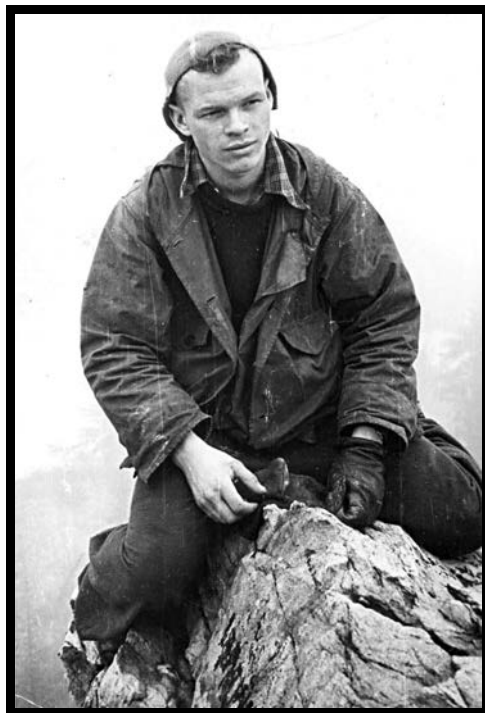
Choć moje początkowe poszukiwania Judina spełzyły na niczym, udało mi się nawiązać kontakt z Jurijem Kuncewiczem, szefem Fundacji Pamięci Grupy Diatłowa² w rosyjskim Jekaterynburgu. Wyjaśnił mi on, że misją fundacji było pielęgnowanie wspomnień o ekspedycji oraz odkrycie prawdy o tragedii z 1959 roku. Według Kuncewicza nie wszystkie akta sprawy Diatłowa zostały upublicznione, a fundacja miała nadzieję nakłonić rosyjskich urzędników do wznowienia śledztwa. Gdy rozmawiał ze mną przez tłumacza, był bardzo serdeczny; powiedział, że dysponuje informacjami, które umożliwią mi zrozumienie przyczyn incydentu. Na konkretne pytania — takie jak prośba o pomoc w skontaktowaniu się z Jurijem Judinem — odpowiadał jednak enigmatycznie lub wymijająco. W końcu

² Dla uproszczenia autor w dalszej części książki nazywa ją Fundacją Diatłowa — *przyp. tłum.*

zrzucił na mnie ciężar odpowiedzialności: „Jeśli chcesz poznać prawdę, musisz przyjechać do Rosji”.

Kuncewicz nie wiedział o mnie wiele — przedstawiłem się po prostu jako filmowiec i rozmawialiśmy zaledwie 45 minut — lecz jednoznacznie złożył mi zaproszenie. A może to było wezwanie? Nie jestem Rosjaninem. Nie znam jego języka. Śnieg widziałem może kilkanaście razy w życiu. Kim byłem, by poważać się na wędrówkę przez Rosję w środku zimy, aby wyjaśnić jedną z najbardziej zaskakujących tajemnic tego kraju?


Gdy ponad dwa lata później zbliżałem się do Przełęczy Diatłowa, przystając od czasu do czasu, by pochuchać w rękawiczki, zadawałem sobie w kółko jedno pytanie: co ja tutaj robię?



Igor Diatłow, około 1957 – 1958 roku

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

O CZYM MILCZY MARTWA GÓRA?

W lutym 1959 roku w górach Ural doszło do tragedii. Grupa młodych, doświadczonych turystów zginęła w miejscu zwanym Martwą Górą. Ekspedycja ratunkowa, która przybyła tam niespełna dwa tygodnie później, znalazła opuszczone obozowisko. Uszkodzony namiot, ślady na śniegu, porozrzucone rzeczy osobiste turystów wyglądały osobiście. Tajemnicy śmierci dziewięciorga młodych ludzi nie udało się wyjaśnić nawet po odnalezieniu ich ciał. Do rozwiązania nie przybliżały kolejne dowody: znalezione buty, napromieniowana odzież czy dziwne zdjęcie zrobione przez jedną z ofiar. Upływały lata, pojawiały się coraz to nowsze teorie i spekulacje, jednak okoliczności tej dziwnej tragedii pozostawały niewyjaśnione przez całe dekady.

Ta trzymająca w napięciu książka powstała dzięki uporowi autora, który odważył się podjąć własne śledztwo. Przeanalizował dzienniki turystów i ich zdjęcia, dotarł do trudno dostępnych rosyjskich dokumentów rządowych, zebrał dziesiątki wywiadów i przeprowadził własne dochodzenie w miejscu tragedii. Efektem jest całkowicie odmienne spojrzenie na tajemnicę Martwej Góry. Powstał fascynujący portret młodych poszukiwaczy przygód, umiejętnie przeplatany wątkami działań ówczesnych śledczych i wysuwanych w tamtych latach hipotez. Stopniowo wyłania się dramatyczna, prawdziwa historia zdarzeń, które miały miejsce pewnej letniej, zimnej, skrajnie nieprzyjemnej nocy w rosyjskiej dzicz...



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-5456-2



Cena 39,90 zł